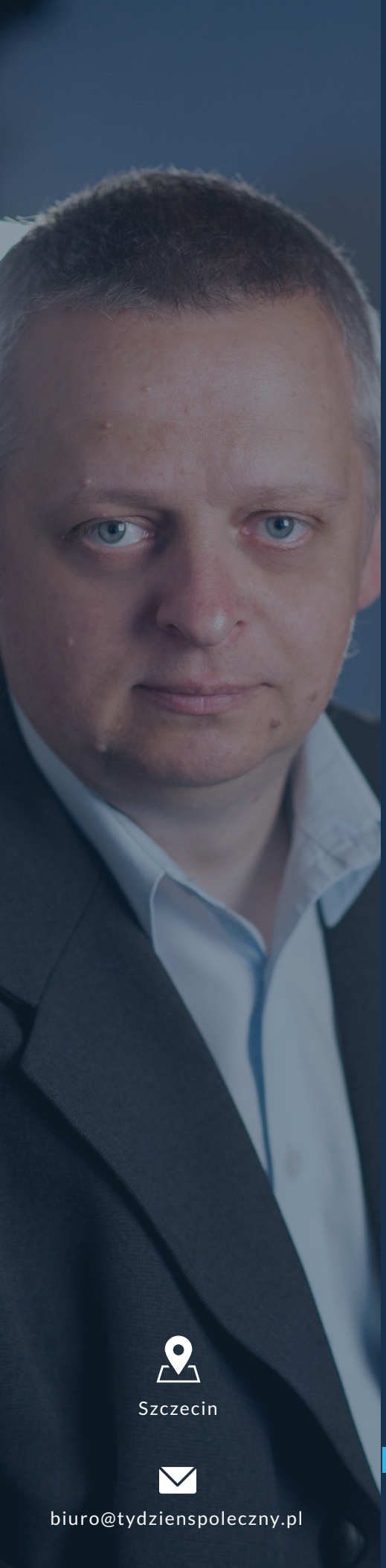


# NA TAKI TYDZIEŃ SPOŁECZNY CHCIAŁEM CZEKAĆ CAŁY ROK

## *Sławomir Doburzyński*

Idea debat o Kościele, Polsce i świecie odrodziła się, gdy pomilenijna rzeczywistość ukazała swą złożoność. Gdy Przemek Fenrych organizował Dni Wojciechowe dość oczywista była jeszcze orientacja na wolność, na odzyskanie i postawienie na nogi państwa. Gdy rozmawialiśmy o kontynuacji tego przedsięwzięcia i on i my zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, że trzeba tu nowej formuły i nowej opowieści. Współczesna Polska się stawała i mało kto rozumiał, że może to być takie trudne i bolesne.

Nie było też łatwo sprowadzić do Szczecina gości, którzy nam się marzyli. Gdy się już udawało, zdarzało się, że już w dzień debaty dawali znać, że jednak nie dotrą. Na szczęście mieliśmy ojca Ludwika, który potrafił skutecznie ściągnąć każdego wystarczała jego prośba i „kaplica pod blachą" wypełniała się słuchaczami Tadeusza Mazowieckiego, Rafała Dutkiewicza, Aleksandra Halla, tylu innych. Z nich wszystkich największe zainteresowanie i zamieszanie wzbudził z pewnością przyjazd Lecha Wałęsy. Razem z Marcinem Przybyszem prowadziłem jego „debatę z młodymi", choć po prawdzie nasz gość w swoim stylu niewiele się nami i naszymi pytaniami przejmował i mówił do wypełniającej szczelnie świątynię publiczności to, co sam uważał za stosowne. Takie rzeczy wówczas się w Szczecinie nie zdarzały, Tydzień Społeczny to było prawdziwe wydarzenie. Klasztor wziął pod opiekę i nadał kształt inicjatywie, która wyrosła z poczucia odpowiedzialności za bieg spraw publicznych. To tworzyło kontekst, w którym nasze chrześcijaństwo nabierało nowego kształtu, blisko powiązanego z troską o miasto, o kulturę, o Europę.

Te spotkania były przeżyciem, z czasem już innym. Praca z ojcem Mirosławem to wielomiesięczne przygotowania organizacyjne i duchowe, lektura dokumentów nauki społecznej Kościoła i rozmów o gościach. Debaty były już bardziej kameralne, ale chyba głębsze. W tej pracy rodziły się poszczególne edycje Tygodnia, ale też rozmowa i obecność ludzi, wśród których on powstawał – Marcina, Julii Wachowskiej, Wojtka Kulisa, Marcina Delektowskiego. To był czas, w którym chyba bardziej niż obecnie wierzyliśmy w debatę. Tydzień Społeczny jej uczył, choć przez lata towarzyszyło nam rozczarowanie faktem, jak niewielu przedstawicieli intelektualnej elity Szczecina chciało brać w niej udział. Sami wyszliśmy miastu na spotkanie, organizując plenerową debatę w Parku Żeromskiego, rozmowy w teatrze na Deptaku Bogusława czy wreszcie warsztaty o przestrzeni publicznej i prace nad diagnozą stanu społeczności, którą jesteśmy. Tydzień się zmieniał, bez charyzmy ojców Ludwika i Mirosława musieliśmy dorosnąć. Znów przyszedł czas na nową formułę.

Ta praca pokazała, jak trudnym i często niewdzięcznym miastem jest Szczecin dla stawiania trudnych pytań i poszukiwania nieoczywistych odpowiedzi. Utwierdziła przekonanie, że jest niezbędna. Jeszcze to zdjęcie Marcina, gdy rozmawia z Tadeuszem Mazowieckim, zadaje mu pytania, a jakby dokonywał spowiedzi. Tak było – jeśli potrafiliśmy w te wiosenne wieczory wyjść poza codzienność, to przeglądając się w naszych gościach wiedzieliśmy więcej o samych sobie. Na taki Tydzień Społeczny chciałem czekać cały rok. Dobrze, że znów tu jest.

Szczecin

biuro@tydzienspoleczny.pl